

# PLAMA®

PISMO ARTYSTYCZNE

NR. INDEKSU PK 902 ISSN 1428 - 8931

KWARTALNIK

(NR. 4-5, MARZEC-CZERWIEC 1998 R.)

CENA 4 ZŁ





## premiera w Rybniku



# KIR

**28** listopada ub.roku w Klubie Energetyka w Rybniku odbył się spektakl premierowy Sceny Plastycznej KUL zatytułowany "Kir". Był to już piętnasty spektakl autorski Leszka Mądzika. Premiera wypadła akurat w trzydziestym roku jego działalności scenograficznej.

Wiele osób znających dorobek Sceny Plastycznej KUL było zainteresowanych tym, co nowego chce pokazać Mądzik. Wchodzących do hallu zaskoczył harmider, jaki panował po wernisażu pokonkursowej wystawy malarzy nieprofesjonalnych. Ciekawe zderzenie: wernisaż prac artystów nieprofesjonalnych kontra w pełni profesjonalny spektakl teatru o renomie światowej. Takie zderzenia powinny być częściej - są one bardzo owocne dla wszystkich biorących w nich

udział, zarówno dla kierowców, jak i pasażerów.

**N**a początek zacytuje fragment wstępu do publikacji wydanej z okazji premiery, który jest cytatem z refleksji św. Augustyna: "Przecież nie masz nikogo, kto nie byłby bliższy śmierci po upływie roku aniżeli przed rokiem, jutro niż dziś, dziś niż wczoraj, w chwilę później niżli obecnie i obecnie niż o chwilę wcześniej".

**A** teraz opis. Gdy wszedłem do pomieszczenia, w którym znajdować się miała widownia ze sceną, byłem z lekka skonsternowany. Czemu tak ciemno? Do środka prowadziło ciemne, wijące się jak serpentyna, wejście. Po bokach i nad sobą miałem czarny, nieprzepuszczalny materiał. Poczułem woń kadzideł. Bałem się, że dostanę ni stąd, ni zowąd w czaszkę. Czułem się jak w jaskini. Następne skojarzenia: "Wehikuł czasu" H.G. Wellsa / noc i morloki/. Gdy światło od strony wejścia, w miarę zbliżania się do domniemanej widowni, przestało się sączyć, nadebrałem na coś śliskiego i lśniącego. Okazało się, że było tu lustro. Tak oto znalazłem się na widowni, gdzie panował półmrok, a scenografia była na tyle zwyczajna, że aż zadziwiająca. Wkrótce, gdy już cała publiczność zajęła miejsca, rozpoczął się spektakl.

**J**ak w każdym przedsięwzięciu teatralnym Leszka Mądzika tak i tutaj główną rolę odgrywała ciemność oraz stosowane niemal z zegarmistrzowską dokładnością światło. Na niewielkim obszarze - zaledwie kilkudziesięciu metrów kwadrato-



wych - została stworzona iluzja wielkiej przestrzeni, na którą składał się ciąg obrazów, jakby majaków sennych, kruchych i ulotnych. Te wyluskane z głębi przestrzeni obrazy zdawały się istnieć nie na scenie, lecz tuż obok widzów. Obrazy wywoływane z mroku za pomocą światła, ruchomych podestów i zwierciadeł były bardzo sugestywne. Odniosłem wrażenie, że Mądzik chce zastąpić rzeczywistość widza swoją rzeczywistością. Przestrzeń optyczna została zachwiana. Obrazy rosły, zbliżały się, jakby miały wchłonąć wszystkich widzów lub ich zaczarować, lecz za chwilę obrazy oddalając się znikwały w ciemności. Nie wiem, jak wyglądałby "Kir" bez muzyki Kaczmarka, w której dało się wyczuć tyle patosu. Nie wiem, czy czasem muzyka nie była zbyt konkurencyjnym środkiem wyrazu dla obrazu i dla całości wypowiedzi scenicznej. Dlatego mam niedosyt: mistyka wypowiedzi w całym schemacie perfekcji i podbijaniu obrazu przez muzykę gdzieś się zgubiła.

Mimo dysonansu spektakl premierowy Leszka Mądzika intryguje. Kir to czerni, a czerni tej było wiele. Ona przytłaczała w przerwach między poszczególnymi scenami, rzucała się w oczy już podczas wchodzenia na widownię. Jako element scenografii uzyskała w tytule należną sobie wizytówkę. Gdy wziąć pod uwagę końcówkę wstępu w/w publikacji, która kir podkreśla, sprawa się wyjaśnia: "Kto więc do śmierci przeżywa dłuższy okres czasu, nie zdąża do niej wolniej, ale przeżywa dłuższą drogą". Kir łączy czerni i śmierć, za pomocą czerni wyraża moment przejścia ze świata żywych do świata umarłych. Kir jako łącznik. Lustra

służą zawsze człowiekowi do ukazania jego wizerunku: one przypominają o sądzie ostatecznym, o rozrachunku za zło i dobro /znów skojarzenie: "Portret Doriany Graya" O.Wilde'a/. Przemijalność. Marność. Lecz nie jest to "powieść o śmierci", jest to "powieść o życiu", o etosie chrześcijanina, moralitet. Wejście do pomieszczenia pełnego czerni podobne jest do śmierci - tam można obejrzeć całe swe życie. I tak: zarysy postaci wylaniające się w wielu scenach są enigmatyczne, anonimowe, są bardziej kształtami niż osobami. Są przytłoczone przez czerni. Obrazy, a wraz z nimi postacie ludzkie, wylaniają się z czerni i w czerni znikają. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Każdy z nich jest niepowtarzalny, porusza się własną drogą, tak jak kometa porusza się po własnej orbicie i jest niezależna od wszystkich innych dróg, choć współgra z nimi. Każdy z nich ma do spełnienia jakąś rolę w określonym miejscu i czasie - tak jak każdy człowiek ma swoją misję do spełnienia w świecie doczesnym. To nie zmienia faktu, że obrazy są elementem ciągu, logicznej konstrukcji, która tworzy hermetyczną całość.

Przedstawienie to było piękne dla oczu, zachwycająca była w nim też zawarta treść intelektualna, lecz w sferze doznań duchowych był tylko próbą ich wywołania. Szkoda, bo a nuż usłyszałyby się niewerbalne komunikaty Boga rozpraszające się jak fale po wrzuceniu kamyka...

Leszek Mądzik i jego Scena Plastyczna potwierdzili perfekcję wykonania.

Robert Rybicki